

'Istebna'- egzotyczna wyprawa zespołu

Data publikacji: 31.07.2010 10:55

□

Mongolskie stepy, Pekin i Morze Żółte – czyli całkowicie egzotyczna wyprawa Zespołu Regionalnego „Istebna”

Górale z Istebnej w Mongolii? Brzmi niezwykle abstrakcyjnie, egzotycznie aczkolwiek jak się okazało nie niemożliwie. Mongolia stała się ziemią zdobytą dla istebniańskich górali. Ambasada RP w Pekinie zaprosiła Zespół Regionalny „Istebna” do uświetnienia swoimi występami obchodów 60-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską, a Mongolią.

Wyprawa zorganizowana została w ekspresowym tempie, gdyż na załatwienie wszelkich formalności i przygotowanie koncertów mieliśmy zaledwie trzy tygodnie. W międzyczasie udało się także namówić ambasadę na zorganizowanie kilkudniowego pobytu i koncertów w Chinach. Dzięki temu już 9 lipca w godzinach wieczornych grupa 34 osób mogła wyruszyć na piękną, jak się potem okazało, podróż życia. Autokarem z Istebnej pojechaliśmy na lotnisko do Pragi, aby samolotem przez Moskwę i Pekin dotrzeć do położonej na wysokości około 1350m n.p.m. stolicy Mongolii – Ułan Bator.

Mongolia to niezwykle ubogi kraj. Choć pięć razy większy od Polski, to zamieszkiwany tylko przez około 2,5 miliona ludzi, z czego blisko milion mieszka w stolicy kraju. Pozostałe tereny to góry i stepy, zasiedlone przez koczowniców i pasterzy owiec, kóz, jaków i koni. W mieście panuje zupełny nieład i brak porządku jeśli chodzi o rozplanowanie urbanistyczne czy ruch uliczny, a walające się śmieci stanowią nieodłączny obraz tego miasta. Co rusz można się również natknąć na otwarte studzienki kanalizacyjne, a betonowe bloki mieszają się ze szklanymi wieżowcami i zwykłymi jurtami – mongolskimi okrągłymi namiotami, które można spotkać nawet w samym centrum, a w których ludzie mieszkają na co dzień. Ludzie – mongolscy wojownicy, którzy są w tym kraju niezwykle sympatyczni, uśmiechnięci i życzliwi.

Już w kilka godzin po przylocie mieliśmy okazję uczestniczyć w oficjalnym otwarciu największego mongolskiego święta narodowego – Naadam – trwających trzy dni zmagania w jeździe konnej, strzelaniu z łuku oraz zapasów (wrestling), na które to zjeżdżają do największych miast mieszkańcy całego kraju – najwięcej oczywiście do Ułan Bator. Otwarcie odbyło się na stadionie, gdzie było około 20 tys. ludzi, a drugie tyle wokół niego. Była to demonstracja i pokaz siły Mongołów, głównie jednak święto odwołuje się do czasów panowania Czingis-Chana – największego i po dziś dzień wielbionego wodza, który w XIII wieku zapoczątkował swymi podbojami tworzenie Imperium Mongolskiego – jednego z największych państw w historii świata, obejmującego niemalże całą Azję i część Europy. Kult Czingis-Chana objawia się na każdym kroku, poczynając od nazw ulic, lotniska, urzędów, instytucji, po nazwy produktów spożywczych, wódki czy piwa.

Wieczorem pierwszego dnia daliśmy krótki, 10-minutowy występ na scenie Placu Centralnego, gdzie odbywały się koncerty towarzyszące Naadamowi. Transmitowały go na żywo trzy największe telewizje mongolskie, zaś bezpośrednio oklaskiwało nas około 50 tys. ludzi. Byliśmy jedynymi uczestnikami koncertu spoza Mongolii.

Kolejny dzień, to dzięki uprzejmości organizatorów, zwiedzanie muzeum narodowego, gdzie mogliśmy podziwiać m.in. stroje ludowe oraz instrumenty występujące w Mongolii, a także niezwykle ciekawy architektonicznie kompleks dawnych świątyń buddyjskich. Najciekawszy jednak tego dnia był obiad w restauracji, w której serwowano w tradycyjny sposób potrawy mongolskie, przyrządzane na oczach klientów na okrągłym piecu za pomocą dwóch mieczy, z wcześniej samodzielnie wybranych składników. Demonstracja umiejętności kucharzy wzbudziły powszechny zachwyt i uznanie. Tego dnia także, podczas próby na osiedlowym placu w pobliżu hotelu, spotkaliśmy Polaków (m.in. z Bielska), którzy do Mongolii wybrali się na motorach, a którzy postanowili odnaleźć nas, po tym, jak zupełnie nie spodziewając się, zobaczyli w mongolskiej telewizji koncert górali z Istebnej.

Najważniejszym punktem naszego pobytu w Ulan Bator był 90-minutowy koncert w Pałacu Kultury, gdzie 13 lipca odbywały się główne obchody 60. rocznicy polsko-mongolskich stosunków dyplomatycznych. Tam spotkało nas największe zaskoczenie tego wyjazdu. Pan Ambasador RP w Pekinie – Tadeusz Chomicki, zapowiadając nasz występ, opowiadał publiczności o swojej znajomości z zespołem „Istebna” z przed 30 lat. Okazało się, że z plecakiem wędrował przez Beskidy i poznał wielu ludzi w Trójwsi, związanych z zespołem, i już wtedy miał okazję oglądać zespół. Po koncercie nastąpiło wręczenie medali dla zasłużonych w kontaktach między oboma krajami oraz bankiet, gdzie zebraliśmy mnóstwo gratulacji, zarówno od Polaków jak i Mongołów.

Będąc w Mongolii koniecznie chcieliśmy zobaczyć prawdziwe życie na stepach mongolskich, z dala od miast i szerzej rozumianej cywilizacji. Organizatorzy zabrali nas ok 60 km za miasto, aby pokazać nam potężny, 40-metrowy blaszany pomnik Czingis-Chana. Najciekawszy był jednak fakt, iż mogliśmy odwiedzić autentycznych pasterzy mieszkających w jurtach na środku stepu, z całą rodziną i stadami zwierząt. Było to dla nas trudne do wyobrażenia, jak jedna rodzina może spędzać życie w niewielkim przecież namiocie, gdzie zgromadzony jest cały dobytek, oprócz tego trzeba zorganizować miejsca do spania, jedzenia, przechowywania sprzętów, ubrań i żywności, itp. A do tego ludzie ci odznaczają się niesamowitą pokorą, prostotą i życzliwością – częstowali nas tym, co mieli (serami owczymi i krowimi, ciastkami), dużo się uśmiechali i niezwykle wdzięczność rysowała się na ich twarzach, gdy zaśpiewaliśmy im zupełnie spontanicznie kilka beskidzkich utworów.

Przejazd z Mongolii do Chin odbył się pociągiem. Początkowo pełni obaw, mając w pamięci męczącą podróż z południa Chin do Pekinu sprzed dwóch lat, obładowani bagażami udaliśmy się na dworzec. Jednak już po zajęciu miejsc w 4-osobowych, sypialnych, klimatyzowanych przedziałach, gdy okazało się, że cały jeden wagon jest tylko nasz, wszelkie obawy przed 32-godzinną podróżą minęły. Później dowiedzieliśmy się, że koleje po części sponsorowały nasz przejazd, stąd zapewne tak dobre warunki i dbałość, aby wszystko było w porządku. A my, odliczając w sumie 6 godzin na odprawy celne i paszportowe, oraz zmianę podwozia-kół na granicy (szerokość torów jest inna w Mongolii, a inna w Chinach), mogliśmy z okien pociągu podziwiać niecodzienne krajobrazy, liczne i niesamowicie długie tunele pod chińskimi górami, a także dwukrotnie wielki mur.

Stolica Chin przywitała nas gorącem i olbrzymią wilgotnością. Zaduch był taki, że ciężko było oddychać, a w perspektywie czekał nas godzinny koncert w jednym z pekińskich parków, gdzie występowaliśmy na przemian z trzema chińskimi zespołami. Na szczęście wieczorem temperatura nieco zmalęła (i tak ciągle było w okolicach 35°C), a pod sam koniec koncertu spadł ciepły deszcz.

Na odpoczynek po podróży szkoda nam było czasu, więc każdą chwilę chcieliśmy poświęcić na zwiedzanie ogromnego miasta oraz oczywiście na zakupy i degustację bardzo smacznej kuchni chińskiej. Pekin oglądaliśmy zarówno w dzień jak i w nocy, zaś w regeneracji sił pomagał hotelowy basen na terenie ambasady polskiej. Przy tymże basenie daliśmy także krótki, spontanicznie zorganizowany koncert dla miejscowej polonii oraz pracowników ambasady. Przy okazji mogliśmy też zaprosić ich do Istebnej, jak i rozdać mnóstwo materiałów promocyjnych oraz pamiątek z Trójwsi. Zresztą podczas całego pobytu na Dalekim Wschodzie staraliśmy się promować, reklamować i zapraszać ludzi w Beskidy.

Marzeniem wielu ludzi jest zobaczenie Wielkiego Muru Chińskiego. To było również i nasze marzenie, które udało się zrealizować. Na mur udaliśmy się całą grupą, zabierając z sobą góralskie stroje, aby na murze zrobić kilka zdjęć właśnie w strojach. Jako, że lipiec to środek sezonu również w Chinach, a dodatkowo byliśmy tam w niedzielę, a więc dzień, kiedy i Chińczycy mają wolne od pracy, tłok był ogromny, a na stromych odcinkach muru bardzo trudne było omijanie starszych ludzi czy dzieci. Większość z nas doszła jednak w górną część odcinka, gdzie docierało niewielu ludzi i dopiero tam można było w spokoju napawać się krajobrazami i tak naprawdę uświadomić sobie gdzie się znajdujemy.

Tego dnia zwiedziliśmy jeszcze fabrykę pereł, gdzie na żywo doświadczyliśmy jak z małży wydobywa się te cenne na całym świecie elementy biżuterii, dowiedzieliśmy się jak odróżnić prawdziwe od sztucznych, jakie są rodzaje i kolory pereł. Byliśmy też w wytwórni jedwabiu, gdzie przedstawiono nam cały cykl produkcji jedwabnych tkanin, od larwy jedwabnika po gotowe wyroby. Wszędzie można było też zakupić mniej czy bardziej cenne pamiątki, biżuterię perłową czy jedwabne ubrania po cenach dużo niższych niż w Europie. Oprócz muru w Pekinie zwiedziliśmy także Letni Pałac z cudownymi ogrodami i świątyniami, wioskę olimpijską, świątynię lamajską, dzielnicę rosyjską czy slamsy.

Ciekawym wspomnieniem będzie także dwudniowy pobyt w Qingdao, kurorcie położonym nad Morzem Żółtym, który od Pekinu dzieli mniej więcej taka sama odległość, jak z Istebnej nad Morze Bałtyckie, a którą to odległość pokonaliśmy szybko i wygodnie pociągami w niecałe 6 godzin. Tam daliśmy kolejny duży występ w miejscowej sali koncertowej, a następnie mieliśmy czas na spacery wzdłuż morza, które znajdowało się tuż obok hotelu. Mogliśmy też skosztować morskiej kuchni, która nieco różniła się od tej pekińskiej, a opierała głównie na tym, co można było wyłowić z wody. I jeżeli wcześniej w Mongolii czy Pekinie wydawało nam się, że jest potwornie parno, to i tak było to nic, w porównaniu z tym, co spotkało nas w Qingdao. Wilgoć przenikała dosłownie wszystko. Nie było jakichkolwiek szans, aby cokolwiek wysuszyć za oknem. Nawet pościel, dywany i zasłony w hotelu wciąż wydawały się mokre. Przez większą część doby wilgotność przekraczała 90%.

Po powrocie do Pekinu przyszedł czas na ostatnie zakupy, nocne wyprawy w miasto i powolne pakowanie, gdyż na drugi dzień, 21 lipca o 9 rano ruszaliśmy już na lotnisko. Żał było opuszczać tak ekscytujące miejsce, ale jesteśmy ogromnie wdzięczni pracownikom ambasady za kolejne już zaproszenie „Istebnej” na koncerty, tym razem w dużo liczniejszym składzie niż podczas dwóch poprzednich wypraw.

Ranga koncertów i miejsc, w których mogliśmy wystąpić jest dla nas bardzo nobilitująca. Tam na miejscu dowiedzieliśmy się, że na koncerty miał lecieć zespół „Mazowsze”, który jednak chciał wystąpić aż w 100-osobowym składzie, a tego finansowo ambasada nie była w stanie udźwignąć, natomiast zespół „Śląsk” w lipcu ma czas urlopów, stąd pomysł na ściągnięcie właśnie „Istebnej”. Swoją drogą, to właśnie „Śląsk” był do tej pory pierwszym i jedynym polskim zespołem, który koncertował w Mongolii – w 1965 roku. Spotkał nas zatem niesamowity zaszczyt, że mogliśmy góralskimi tańcami z Istebnej, śpiewem i muzyką uświetnić tak ważne uroczystości, a także rozsławiać i promować Polskę i nasze Beskidy na drugim końcu świata. Myślę, że zrobiliśmy to godnie!

TP